Rok I. Kraków, dnia 15. marca, 1903. Nr. 2.

PRZYSZŁOŚĆ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

WYCHODZI 1. I 15. KAŻDEGO MIESIĄCA

WARUNKI PRZEDPŁATY: Dla miejscowych miesięcznie 80 hal., dla zamiejscowych 1 kor. Numer pojedynczy 40 hal. — Prenumeratę można także składać rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Garbarska 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Kilka uwag na temat społeczny.

Wstęp.

Pole kwestyj społecznych jest nader obszerne, by módz wynaleźć z pomiędzy nich węzeł początku i przez systematyczne opracowanie obfitego materyału dać wyraz indywidualnym zapatrywaniom. Przedewszystkiem uwzględnić nam należy, że kwestye społeczne są objawem ruchu umysłowego, a więc czegoś w istocie swojej zmiennego, niestałego, a dalej jeszcze przy rozpatrzeniu rodzajów tego ruchu zgodzić się musimy, że nie postępuje on w prostej linii, lecz najfantastyczniejsze kreśli ornamenty, bądź uporczywie załamując się w meandry, bądź ślimacze zataczając kręgi, bądź wreszcie znacząc nieuchwytne sploty. Wyprowadzone z kosmicznego chaosu na wyraźną widownię bytu, powracają narody przez wysubtelnienie kulturalnych wymogów i przecenienie wartości indywidualizmu do chaosu myślowego. Jasny, zdrowy światopogląd i wiara we własne przekonanie — słyszymy zewsząd — to rzecz w obecnych stosunkach nadzwyczaj rzadka, rzecz wprost nie do osiągnięcia. Na czem należy się oprzeć, co wziąć za punkt wyjścia, by przesłanki przywiodły nas do niewzruszonych konkluzyi, byśmy mogli konsekwentnie poprowadzić budowę gmachu naszych myśli od podwaliny aż po nakrycie? Takie i podobne zapytania stawiają przedewszystkiem ci, którzy wyzwoleni z obcisłych mundurów gimnazyalnych, żądni działania a raczej chętni do czynu występują na bojownię społeczną. Uwzględnijmy ich wiek przełomowy z młokosów na młodych ludzi, ich niedoświadczenie i wytłumaczalny pęd do użycia uzyskanych swobód, a uwierzymy w szczerość chęci i prawdziwą celowość postawionych zapytań. Obecnie wypada nam z kolei przysłuchać się odpowiedziom jakie otrzymują. Wszystkie szumne. „Niema bezwzględnej słuszności, wszędzie jest trochę prawdy, lecz przeważa skrajność, ciasnota

i złuda“ — wołają jedni. „Do nas — starają się ich przekrzyczeć drudzy — do nas, którzy dajemy najprzedniejszą ducha strawę, najszczytniejsze wskazujemy ideały itd....“. „Panem et circenses“ dla tłumów, polepszenia ekonomicznego bytu, wydobycia milionów nędzarzy z materyalnej niedoli żądamy — gardłują inni — do szczytnego dzieła wy młodzi przykładajcie dzielne dłonie wasze!“ „Oświata dla pogrążonych w ducha ciemności — zachwalają liczni - to hasło, które samo przez się najwięcej mówi“. Istna targowica ideałów, licytacya drogocennych haseł, wyszynk zmonopolizowanych przez partye i partyjki najprzedniejszych napojów duchowych.

Wyciągajcie „homines novi“ z szufladek mózgowych uskładaną monetę myślową, uiszczajcie należne tym, których grono stanie się placówką waszych dążności, zawiązkiem waszej działalności. Czyńcie waszą powinność, nie występujcie tylko z myślą nową. A może nie przemawiają wam do przekonania te reklamy, głoszone przez przekupniów ideałów? Alež są także i „cisi, zagłębieni w czynu powagę, prawdziwi działacze, którzy mają już za sobą przeszłość, dawno ocenioną i uznaną“. A w końcu znajdziecie i takich, co w imię miłości braterskiej i tolerancyi politycznych przekonań gromadzą wkoło siebie ludzi przeróżnych odcieni, którzy wprawdzie przez rękawiczkę ale zgodnie podają sobie dłoń do pracy nad wielkiemi sprawami narodowemi. Gdzie tu się wyznać? Komu uwierzyć? Tyle sprzeczności, tyle zasadniczych różnic a pozornych podobieństw. Prawdziwe homerowskie: „πρόσθε λέων, ὄπιθεν δὲ δράκων, μέσση δὲ χίμαιρα“.

Daleki jestem od tego, bym w mych skromnych uwagach usiłował przemówić do sumienia partyj czy stowarzyszeń i spowodować do zaniechania agitacyi i omamiania niedoświadczonych, którzy dopiero przyjmują na siebie godność akademików. Usiłołowania w tym kierunku musiałyby pozostać płonne, a wiadomą zresztą rzeczą, co się dzieje, kiedy się naruszy, czasem z konieczności, choćby małe mrowisko. Jak to biedactwo wówczas biega, szuka, naradza się, oburza. Jaki niepokój opanowuje zacną familijkę tych pracowitych snobków. Za mrówki nie ręczę, ale że szanowni członkowie jakiegokolwiek z istniejących stowarzyszeń akademickich wystąpiliby wrogo przeciw „anonimowemu“ autorowi za owe oszczerstwa, paszkwile i inne ciężkie zdrożności, że wreszcie naraziłbym redakcyę pisma, któreby się odważyło umieszczać moje uwagi, na ciągłe sprostowania na podstawie § 19. i tem podobne rehabilitacye ogólnie znanych i wielce cenionych środowisk życia młodzieży, że w końcu uważałbym poniżej autor-

skiej godności zaszczycać te środowiska zbytnią uwagą — wolę przejść nad tą kwestyą do ważniejszej, o której pomówię.

Chciałbym się mianowicie zastanowić nad faktem, dlaczego większa część młodych, wstępujących w mury wszechnicy znajduje się niespodzianie między Scyllą a Charybdą, kiedy po obraniu mniej więcej odpowiedniego fakultetu zatrzyma się nad pytaniem: a teraz z kim, którędy, po co?

(Ciąg dalszy nastąpi.) *Erjot.*

Z BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ.

Nie zaprzeczy temu nikt, że Biblioteka Jagiellońska to skarb narodu polskiego, to jeden z wielkich depozytów naszej kultury i intelligencyi. Mając zaś tak wielkie znaczenie dla każdego Polaka w ogólności, stokroć większe posiada ona przedewszystkiem dla kształcących się — zwłaszcza dla słuchaczy uniwersytetu...

Prace seminaryjne, profesorskie, doktorskie wymagają gruntownych studyów, szerokiego rozczytania się na dany temat — słowem potrzebują one zapoznania się z wieloma dziełami... Kupować je, to rzecz arcykosztowna. Książki zwłaszcza u nas w Polsce bardzo drogie. To raz; a drugie, że mnóstwo tych dzieł, których do prac potrzeba, już dziś albo nie istnieje, albo też trudno się o ich istnieniu dowiedzieć... W takich to ciężkich warunkach przychodzą z pomocą biblioteki, przedewszystkiem zaś w Krakowie Biblioteka Jagiellońska.

Na rewers podpisany przez życzliwego profesora może każdy słuchacz uniw. wypożyczyć książki i to bezpłatnie, a jeśli takiej mu do domu wydać nie chcą — może ją przeczytać w lokalu biblioteki..

Tymczasem?...

Na usługach gości zostaje tam paru „panów...“ Przychodzisz tedy człowiecze do jednego z nich z pokorną prośbą, by ci wyszukał żądaną książkę... „Ten“ ogląda pilnie twój ubiór, krawat, a jeśli w nim niema złotej spinki — z głową na dół zwieszoną odchodzi do drugiego pokoju, po minucie wraca, twierdząc, że „tego właśnie“ dzieła brakło, że wypożyczone...

Niepyszny siadasz z determinacyą przy stole „czytających“ i prosisz n. p. o „Przegląd Polski“ z 68. r.

„...Niema — odbierasz wreszcie odpowiedź znowu od tego „pana“, który jednak uznał za stosowne odbyć ponowną wędrówkę do innego pokoju, niby w celu szukania owego „Przeglądu“.

— Jakto? — zapytujesz — przecież w Bibliotece nie wolno wypożyczać czasopism do domu! To tutaj być musi!...

— Niema, proszę pana — odpowiada ci raz jeszcze ów „pan“ i z flegmą odchodzi od ciebie...

Na to wchodzi gość inny...

„Moje uszanowanie, sługa pana dobrodzieja — wołają, kłaniając się obaj usługujący „panowie“.

— Proszę mi dać — odpowiada nowoprzybyły „Przegląd Polski“ z 68. r. i książkę tę a tę... (Jest to ta sama, o którą prosiłeś przed chwilą mój biedny człowiecze!)

Nie upływa pięć minut, a oto gość ten rozkoszuje się już artykułami pożądanego „Przeglądu“ i uwagami drukowanemi w owej przez cię nie otrzymanej książce.

Jaka z tego konkluzya? Krótka, a jasna: ten tylko dostaje i otrzymuje tam proszone dzieła, kto się „podoba“ owym dwom usługującym panom... A czego trzeba, by się im podobać?... Nie wiem, to właśnie sekret, którego odgadnąć nie dali mi bogowie...

Fakt jest, że, gdy na początku półrocza w Uniwer. potrzebowali słuchacze kilku egzemplarzy autorów starożytnych, których miano na seminaryach odczytywać — to udawali się oni tam ze swymi profesorami, by módz wreszcie owe książki wydostać... A przecież tak być nie powinno! „Panowie“ usługujący w bibliotece gościom mają wzgląd chyba na tych tylko, którzy tam stale bywają... Ileż zaś razy zdarza się potrzeba zajrzeć tylko do jakoweś książki w celu wypełnienia czy pisanej pracy, czy wiadomości do egzaminu potrzebnych i t. p.

Cóż więc robić, gdy jej dostać nie mogą, bo „łaska tamtych jegomościów“ na nich krzywa?...

Jaka na to rada?... Oto, jeśli się nie mylę, ma być wkrótce zwołany wiec ogólno-akademicki... wartałoby na nim sprawę tę poruszyć, podając prośbę do Zarządu Biblioteki o uregulowanie stosunków... choćby ze względu na najbiedniejszych...

Uwaga: Do tematu tego jeszcze powrócimy. *X.*

EDMUND BIEDER.

KARYATYDY.

Stoją w mrokach jak cienie... ponurzy, ogromni
W rubież ciemną wpatrzeni, bezbrzeżną, otchłanną...
Stoją cisi, znędzniali tułacze bezdomni
I w milczeniu na zorzę czekają zaranną...

A Jutro nie nadchodzi — ażeby ich manną
Nakarmiło i życie w mrące wlało tętna
I światłem ozłociło im źrenicę szklanną
I z czół bladych im starło nędzy krwawe piętna...

Lecz choć Jutro daleko... choć bronzowe karki
Gną się — a serca żre świtu tęsknota,
Chociaż wargi przepala im ból i spiekota,

Oni w słońce z pod głazów tęgie prężą barki
I stoją w świt wpatrzeni tułacze bezdomni
Pochyleni, znędzniali, milczący... ogromni...

Z Lermontowa.

DĘBOWY ODERWAŁ SIĘ LIŚĆ...

Dębowy oderwał się liść od gałązki — macierzy,
I burza poniosła go stepem do morskich wybrzeży;
Zwarzony od chłodu i trosk, wysuszony w upale
Dotoczył się wreszcie — gdzie morskie kołyszą się fale.
Na brzegu tam palma podnosi młodzieńczą koronę,
Wiatr szepce z nią, pieści jej wiotkie gałęzie zielone;
Na każdej z gałęzi tych buja się rajski ptak śpiewny,
Wysławia on cudną urodę, wdzięk morskiej królewny.
I pątnik do stóp się przytulił tej palmy wysokiéj,
O litość ją błaga, a w głosie żal płynie głęboki,
I tak do niej mówi: „Jam biedny listeczek dębowy,
Za wcześniem ja dojrzał, a rosłem w ojczyźnie surowéj.
Sam jeden bez celu od dawna się tułam po świecie,
Mróz warzył mię w zimie, a upał wysuszał mię w lecie...
Więc przyjmij przychodnia i włącz go do wianka swych liści,
Z mych licznych powieści niemało mieć będziesz korzyści“.
A na co mi ciebie? — tak palma mu młoda odpowie —
Kurz pokrył cię, zżółkłeś — — czyż tacy są moi synowie?
I na co mi powieść twa, choćby niezwykle zabawna —
Już rajskich tych ptaków śpiewaniem znudzonam od dawna.
Idź dalej, pątniku, bo próżne błagania są twoje!...
Mnie słońce miluje, dla niego ja w zieleń się stroję;
Tu kąpię zielone gałęzie w błękitnym przestworze,
A moje korzenie obmywa mi chłodne to morze.

Przełożył *Wł. Nakonieczny.*

GDY SZUMI BÓR...

Pannie Maryi K.

Gdy szumi bór w miesięczną noc wiosenną,
Obudza się na jezior dnie
Rusałek tłum i płynie z falą senną,
Gdy szumi bór...

Gdy szumi bór w miesięczną noc wiosenną,
Po kwiatach traw w mgłach mknie nad staw
Chochlików tłum — miłością gnan płomienną,
Gdy szumi bór...

Gdy szumi bór w miesięczną noc wiosenną,
Tłum jasnych mar rozlewa czar
Na cały świat tęsknotę tchnąc bezdenną,
Gdy szumi bór...

Gdy szumi bór w miesięczną noc wiosenną,
Obudza szum snów złotych tłum
I splata je we wstęgę drogocenną,
Gdy szumi bór...

Adam Kaznowski.

JAROSŁAV VRCHLICKÝ.

W 50tą ŻYCIA ROCZNICĘ.

„Wielki pielgrzymie poetyckich szlaków,
Coś zbiegł Oryenty wsze i Okcydenty,
Runicznych Pieśni poszukując znaków
Jednakie znalazł Piękna firmamenty —
Niech Cię dziś, jako klucz wędrownych ptaków,
Oblecą wszystkie liry Twej fragmenty,
Epiki wrzawne niech zagrzmią tententy,
Sonet zadzwoni, oba orle skrzydła
Rozwinie w przestwór, sekstyn dyamenty
Zapłoną ogniem, barwą — malowidla,
A wszystkie borów, mórz i pól kadzidła
Niech Cię owioną, miast z kadzielnic tłumów,
Z Twych własnych ballad, nokturnów, pantumów“!...

. . . .

(Miriam: »Poecie J. Vrchlickiemu«.)

Temi słowy pozdrowił Miriam poetę czeskiego przed 10 laty, dając już w nich krótką, lecz świetną charakterystykę twórczości i talentu Vrchlickiego, kreśląc śmiało i wyraźnie drogi jego ducha, zawrotne szczyty natchnienia, nieskończone pasmo uczuć i nastrojów, ogromne bogactwo formy, a nawet zaznaczając w końcowych wierszach stosunek Vrchlickiego do społeczeństwa i krytyki.

Vrchlický rzeczywiście „zbiegł Oryenty wsze i Okcydenty“, jednej piędzi ziemi, uświęconej lub pohańbionej jakimś faktem historycznym nie pominął w swej poezyi, przeszedł ziemię i wszechświat cały w swej wędrówce ducha, zgłębił wszystkie fazy rozwoju ludzkości od prawieków do dni najnowszych — wszystko ubierając w skończoną szatę piękna, wszystko wyśpiewując w przepięknych poezyi swej melodyach.

Tłem jego utworów — wszechświat cały, ich treścią — dzieje ludzkości, natchnieniem — przyroda, piękno, wiara, nastroje duszy, miłość, radość, swoboda, formą — wszelka forma, stara, czy nowa, uświęcona zwyczajem, tradycyą, czy nie, byle zawsze artystycznie piękna, byle skończona; celem — rozwiązanie wszelkich zagadek ludzkości, ideał piękna i miłości, słońce prawdy i dobra.

Łagodny, liryczny duch romantyzmu i poważny, helleński duch odrodzenia zjednoczone we Vrchlickim unoszą się nad jego poezyą, dotykając swą cichą stopą i zostawiając lekkie ślady często tam, gdziebyśmy się najmniej ich spodziewali.

Potężny wpływ odrodzenia, kult hellenizmu, bezwzględna cześć dla starożytności, jej niewyczerpanych mitów, jej posągowej powagi, jasności i słoneczności barw, plastyki kształtów, — to wszystko widoczne z każdego utworu czeskiego wieszcza, z każdego niemal wiersza.

Emil Bohusz Frida, bo takie jest właściwe nazwisko Vrchlický'ego, już pierwszem swem wystąpieniem podbił serca rodaków i zadziwił innych Słowian. Od razu dał poznać, jako wyrostek jeszcze prawie, całą potęgę swej wyobraźni, uczucia i języka, oryginalność formy i indywidualność wiersza. To też mało którego poety utwory pierwszej młodości obudziły tyle zainteresowania i podziwu. Z czasem więcej doświadczenia i znajomości ludzi i świata, rozleglejszy horyzont, więcej rozmaitości formy i motywów, ale nie wiele już więcej siły twórczości, nie wielki już, nie zbyt widoczny postęp w rozwoju talentu poetyckiego. Jest to talent, co jak pożar stogów zboża od razu potężnym wybucha płomieniem, lecz sięgnąwszy raz najwyższych wyżyn ducha, nie spada z nich już wprawdzie, utrzymuje się na

nich, czasem chyba zawaha się tylko, ale wyżej już się nie wzbije. Tego jednak masy nie zrozumiały. Porwane na początku, chciały lecieć dalej i dalej, nie zadowoliły się tem, gdzie ich duch poety wyniósł, a razem z nim utrzymać się nie umiały. — Stąd pewne rozczarowanie, pewien zawód, pewien żal do poety.

Zrazu w posępne wieszcz uderza struny »*Z hlubin*« = „Z głębin". Dziwna niewytłómaczona gorycz, surowy pesymizm, chłodna ponurość wieje z każdego wiersza i mrozi tem bardziej, że wieje z wiersza, skreślonego tak młodzieńczą ręką. „Przyroda — powiada — była dla mnie tylko zwierciadłem smutku mojego. — Jam ją ukochał, jak więzień kocha szum potoku za oknem swego więzienia, jam z nią rozmawiał, jak on mówi z cieniami, przesuwającymi się po jego murach"... Mimo woli pytamy, skąd w tak młodem sercu tyle krzyku, smutku i wierzyć nam się nie chce w szczerość tego pesymizmu.

I słuszna nasza niewara. Ponure widma znikają, a z za mrocznej zasłony smutku i zwątpienia przebłyska jak przez łzy radosny uśmiech młodzieńczej wiary. siły i uczucia. („Marzenia duszy", „Powieści epickie", „Eldorado", „Dni i noce" i i.) Teraz aż zbytni może optymizm („Duch i świat") zjawia się w miejsce dawnych czarnych majaczeń. Oto reakcya po niedawnych zapędach w ciemne krainy zwątpienia i rozpaczy. Siłą reakcyi musiało to przyjść, ale — przyjść tylko i zniknąć. Już w następnym poemacie „Sfinx" boryka się poeta znowu z mrokiem pesymizmu, lecz wychodzi z walki zwycięsko, z doświadczeniami i większą trzeźwością, aż w końcu znajduje równowagę w rezygnacyi i spokoju. („Dziedzictwo Tantala", „Brewiarz człowieka współczesnego" i i.) Wyrabia w sobie rodzaj stoicko-hedonistycznej mądrości, tworzy sobie kościół — że się tak wyrażę — humanistyczno-poetycznej religii, w którym mieści kult piękna i hellenizmu, kult ciała i przyrodzonej »*humanitas*«, uświęcony gorącem czuciem i miłością.

Natchniony „Legendą wieków" Wiktora Hugo z zapałem rwie się do stworzenia wielkiej epopei ludzkości, wspaniały pomysł jednak rozpryskuje się niebawem, jak raca powietrzna, lecz z podniebnych sfer sypie deszczem gwiazd przepysznych: — „ułamków epopei".

Sypie niemi bogacz myśli i słowa jak z rogu obfitości, sypie lirykę, epopeję i dramat, — utwór za utworem w coraz innej formie, innym nastroju, innym pomyśle, aż usypał z nich wspaniały kopiec, zbudował na nim przepyszny pałac-przybytek Piękna i Poezyi, odbijający na swych szybach ostatnie promienie słońca

hellenizmu, różowiący się pierwszymi brzaski wschodzącej jutrzenki prawdy i miłości. Wzniósł ten słoneczny gmach Piękna swemu narodowi, a jednak — a jednak ten naród stroni od niego.

Vrchlický ma wielu nieprzyjaciół. Miał ich zawsze, ma ich i dotychczas, a chcieliby zeń zedrzeć wszystko, co na nim jest, zarzucając mu wszystko możliwe: kosmopolityzm, brak patryotyzmu, konserwatyzm, brak oryginalności myśli, formy etc. etc. Cóż tego powodem? — Bezwarunkowo stronniczość, zarozumiałość i bezwzględność zwłaszcza najmłodszych, a zacofanie, ciasnota pojęć starszych; lecz są przyczyny, które leżą i w samym Vrchlickým. Oto — przedewszystkiem bezprzykładna (chyba u „Lope de Vegi") płodność (Vrchlický napisał dotychczas przeszło półtora sta tomów), z którą idzie w parze — zupełnie zrozumiałe — nie zawsze zupełna skończoność i świetność formy, czy pomysłu, — płodność i różnorodność, która przygniata formalnie swym ogromem.

A dalej ważną przyczyną jest wspomniana już wyżej cecha talentu Vrchlický'ego: od razu nagłe dosiągnięcie zenitu, a potem zbyt powolny lub żaden postęp naprzód. Stąd gwałtowny wśród tłumów zrazu entuzyazm, a potem długie, niezaspokojone, milczące wyczekiwanie, aż w końcu rodzaj rozczarowania, żal i gniew do poety.

Mimo ciągłych jednak do dziś jeszcze nie tylko żalów, ale i napaści, znaczenie Vrchlický'ego, jego zasługi i sława nie zmniejszają się. Zawsze będzie on zajmował jedno z najpierwszych miejsc w literaturze czeskiej, a niepoślednie miejsce w literaturze świata, jako ten, co stworzył język i poezyę czeską, co zapoznał społeczeństwo czeskie z Europą i Europę z Czechami, jako świetny stylista i natchniony wieszcz, jako znakomity krytyk i niezrównany znawca i tłómacz arcydzieł literatury świata.

Dla nas będzie zawsze drogim i cennym, jako prawdziwy i poważny przyjaciel Polski, świetny, jak nigdzie indziej tłómacz „Dziadów" i „Nieboskiej komedyi". Dlatego łącząc się z przeważną częścią młodzieży czeskiej, która zrozumiała Vrchlický'ego i uczciła jego jubileusz, dorzucamy dzisiaj i my do wieńca jego laurów tych kilka skromnych kwiatów uznania i szlemy czeskiemu poecie gorące pozdrowienie:

„Z wyżyny snów swych nie schodź tryumfalnej
Na bagna, kędy modre siedzą płazy —
Nieuskromiony, jako wicher halny
Orlo się wzbijaj w zenit niedojrzalny

I nieuchwytne ścigając Szyrazy
Polską harfą drgaj w ciszy kryształnej!
Między gwiazd zbłąkan świetne chryzopazy
Oszalej raczej w objęciach Ekstazy...
Jako Faeton — słońca dzikie źrebce
W dal rozhukane puść marzeń Pegazy,
Nie dbaj, że snadź się wściekły sprzęg ich zdepce —
Ruń, padnij raczej, niżbyś tam, gdzie ślepce
W jarzmo trzeźwości chylą czoła wole,
Miał jasną w prochu tarzać aureolę"!...
. . . .

Tadeusz Stan. Grabowski.

O FOTOGRAFII.

Pisać o fotografii bez fotografii i to jeszcze o jej części artystycznej nie należy do rzeczy łatwych, a to z tej prostej przyczyny, że czytelnik nie znający żadnego przekonywującego dowodu o słuszności uwag piszącego, może mu zarzucić gołosłowność, coś w rodzaju bajania o żelaznym wilku.

Pominę tu wszystkie wstępy o historycznym rozwoju tej części sportu — nie objaśnione szerzej nazwiska nie przydadzą się na nic — przystąpię raczej do aktualniejszego pytania, które wywolywało i wywołuje zaciętą polemikę, mianowicie: czy fotografia jest sztuką, czy nie?

Zdawałoby się, że żeby na to pytanie podpowiedzieć dość jest przedstawić kilkadziesiąt zdjęć: odpowiedzą wymaganiom? — tak; — nie? — nie. Jednak kwestya ta w ten sposób postawiona jest prawie nierozwiązalną. Różnice, jakie przedstawiają rezultaty pracy tak amatorów, jak zawodowców są tak znaczne, że musimy je o wiele więcej niż gdzieindziej czynić zawisłemi od uzdolnienia indywidualnego. Malarz bowiem każdy, o ile nie poświęca się wyłącznie szyldom, musi mieć talent większy — czy mniejszy, gdy tymczasem w fotografii rzecz się ma inaczej. Jej część techniczna — prócz bardzo wysoko pojętego retuszu — jest dostępną dla każdego — bo objektyw musi dać obraz — a jaki on będzie — to zależy od estetycznego pojęcia i poglądu amatora. Fotografii więc całej tak, jak n. p. malarstwa nie nazwę sztuką — ale sądzę zato, że miano artysty należy się temu, który potrafi stworzyć coś na tem polu rzeczywiście wybitnego, pięknęgo.

Niestety pierwiastek estetyczny w życiu u przeważnej liczby amatorów jest traktowany mocno po macoszemu. Główna rzecz

to klisza, a reszta niech będzie jak chce. Zakłada się dwanaście płyt do aparatu — za każdym razem innej marki — zmiana mocno przyczyniająca się do dodatnich rezultatów i w drogę... po zdjęcia. Przedewszystkiem uważamy za święty obowiązek z wszystkich znajomych porobić portrety. Usadza się ich pod najbardziej oświeconą ścianą — niema co światła oszczędzać, skoro Opatrzność widać amatorom życzliwa tak hojnie im go do dyspozycyi użycza — trzask i jest już portret... biały kleks (oczy, usta, nos i t. p.). Z pomocą Bożą i dobrych ludzi zrobiwszy kilka takich pełnych wyrazu podobizn, ciągniemy dalej. Do ofiar naszych artystycznych popędów prócz znajomych liczą się też widoki. Zróbmy więc ten n. p. bardzo ładny. Przed nami błonia w całej swej długości i rozciągłości z boku Rudawa, będzie i woda, rzecz dodająca powabu zdjęciu, z tyłu kopiec z łagodnie falującemi wzgórzami — jest więc przód, bok i tył, jak się patrzy. Zrobiwszy to i kilka innych również głęboko pomyślnych zdjęć, zamykamy się w ciemni — i jeśli te kleksy albo ta trawa wraz z jakąś zamazaną kretowiną na horyzoncie, wyszły technicznie jako tako — zadowoleni z siebie i pożytecznie spędzonego czasu idziemy spać.

Czemże może się tłumaczyć ta dziwna obojętność na estetyczny wygląd zdjęcia? — Sądzę, że główną winę ponoszą tutaj podręczniki dla początkujących, które wszczepiając od początku dążność do otrzymania technicznie udatnych rezultatów — pierwiastek estetyczny zdjęcia najczęściej pomijają milczeniem. Dołącza się nieraz do tego lenistwo, a wreszcie bardzo rzadko kompletny brak poczucia piękna.

Techniczna strona, jakkolwiek niezwykle ważna w początkach, w późniejszych latach winna zejść na plan drugi i stać się tem, czem jest istotnie, środkiem, a nie celem. Im wcześniej się to stanie, tem lepiej; raz wzbudzone dążenie do zyskania czegoś pięknego, pociągającego nie pozwoli na rozpraszanie się na rzeczy nie posiadające żadnego uroku i wdzięku.

Polem do popisu dla t. z. „przeciętnego amatora" jest i będzie zawsze widok. Grupa i portret, by były rzeczywiście dobre, rzadko dadzą się wykonać na wolnem powietrzu, a tem mniej w pokoju. Potrzebna jest tu bowiem możność regulowania światła, wymagająca wielkiej wprawy i długiej praktyki i retusz, rezultat nie małej pracy, silnej woli i cierpliwości zalet, w które nie każdy uzbroić się potrafi. Widok — o ile nie jest traktowany z secesyjnego punktu widzenia — według którego nie sam przedmiot,

lecz jego ton, nastrój główną gra rolę — jest przedmiotem bardzo wdzięcznym i wcale nie trudnym. Trochę dobrej woli i wprawy oka w wyszukiwaniu odpowiednich motywów, wszędzie dość licznych, wystarczy, by zyskać wcale bogaty zbiór klisz rzeczywiście pięknych.

Pierwszą rzeczą uderzająca nas w każdym pejzażu jest perspektywa, a bardzo często zwraca uwagę jej brak zupełny. Zło to nierzadko leży w zakrótkiej ogniskowej, co do wielkości kliszy, lecz nieraz przyczyną tego tak uderzającego błędu jest sam amator, nie liczy się bowiem z tem, że to, co my widzimy, zajmuje przestrzeń kilkuset metrów kw., gdy więc obraz tego utrwalimy na kliszy, to bez znajomości praw fizyki łatwo dojść do wniosku, że każdy przedmiot wyjdzie w tym stosunku, w jakim jest płyta do rzeczywistego obszaru, czyli będzie pomniejszony kilkaset razy. Jeśli tego koniecznego zmniejszenia nie bierze się w rachubę, to wynik musi być ujemny. Uwaga ta tyczy się szczególnie tych widoków, których główny effekt ma polegać na przeciwstawieniu dalekiego horyzontu do tła i motywu głównego, lub też do zdjęć alei, szeregu wzgórz i t. p.; drzewa i góry bliżej położone wyjdą nie naturalnie wielkie, gdy koniec jest prawie niewidoczny, zwłaszcza jeśli dodamy jeszcze nieprzezroczystość powietrza, co u nas nie małą odgrywa rolę.

Wady tej amator, o ile nie posiada kilku soczewek o różnych ogniskowych zupełnie uniknąć nie może, lecz da się ona w wielu wypadkach ograniczyć do minimum — t. j. że choć istnieje nie razi — przez zmianę stanowiska (n. p. zdjęcie więcej z boku).

Drugą bardzo częstą, a już zupełnie od zdejmującego zawisłą wadą, jest brak spokoju w zdjęciu. Każdy prawie początkujący stara się głównie o to, by jaknajwięcej dostać na kliszę — jest to wada powszechna, którą wszyscy przechodzą, a wynikiem jej panoramy monotonne i nudne, choćby technicznie były jaknajlepiej odrobione. Zdjęcie każde powinno mieć pewien spokój, pewną harmonię, a uzyskać je najlepiej przezześrodkowanie uwagi widza na pewien główny motyw, gdy reszta służy jako dodatek ważny wprawdzie i ogromnie rzecz upiększający, lecz grający rolę podrzędną. Jeśli taki zespalający punkt istnieje — to obraz wydaje się bardziej jednolity.

Tem tłumaczy się trudność zdjęć w okolicach nie odznaczającemi się pięknością i rozmaitością. Ruina czy też jakaś wybitnie piękna grupa drzew sama swą siłą attrakcyjną musi się wybić na pierwszy plan i zdjęcie bez szczególnych trudów posiada tę

nie małą zaletę harmonii i spokoju. Gdy tymczasem przyjdzie wykroić okolicy niekoniecznie pięknej, jaki udatny obrazek, to brak szczęśliwej intuicyi w podsunięciu mu głównego motywu da się odczuć i wpłynie ujemnie na kliszę i przeciwnie. *J. W.*

UWAGI.

Z prawdziwą radością zaznaczam tu wiadomość *Słowa Polskiego*, otrzymaną ze Szwajcaryi: „Na ostatnim XVI. Zjeździe „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej“ w Zurychu powzięto następującą uchwałę: Jeden z dni zjazdowych przeznaczać na rozprawy z nauką polską związane. Wszelkie dyskusye polityczne są tego dnia wyłączone. Wykonywując tę uchwałę, XVI. Zjazd „Zjednoczenia“ polecił tow. Filarecya w Fryburgu wziąć na się obowiązek utworzenia komisyi dla doprowadzenia do skutku „dnia naukowego“ w r. b. w Bazylei. Komisya ta wydała już i rozesłała do wszystkich Towarzystw młodzieży polskiej program następujący:

1. Prace, mające być przedstawione na Zjazd, będą podzielone na trzy grupy: historyczno-literacką, filozoficzno-społeczną i matematyczno-przyrodniczą.

2. W każdej z tych grup prace podzielone będą na dwie kategorye: A) samodzielne prace naukowe, B) sprawozdania z ruchu naukowego.

3. Co do wyboru tematów i zapisania ich do tej lub owej grupy i kategoryi, komisya postanowiła pozostawić kolegom zupełną swobodę. Nie chcąc bynajmniej wywierać na prelegentów żadnego nacisku, a jedynie w celu zoryentowania umysłów, komisya w rozesłanej odezwie zwraca uwagę kolegów, że pożądanem byłoby, aby na przyszłym „dniu nauk“ zajęto się przedewszystkiem nauką polską. W celu wyjaśnienia tej myśli, komisya dodaje, że:

Do kategoryi A) powinny wejść prace bardziej oryginalne, wyniki samodzielnych badań młodzieży. Każdy może sobie wziąć z dziedziny tej nauki, którą się zajmuje, jakieś zagadnienie, tyczące się stanu tej nauki w dawnej lub współczesnej Polsce, jużto dając ogólny obraz jej rozwoju u nas, jużto poruszając jakąś poszczególną sprawę, mającą doniośléjsze znaczenie.

Do kategoryi B) powinny wejść odczyty, nie mające charakteru prac oryginalnych, lecz raczej sprawozdań z tego, co się u nas w danej dziedzinie dzieje, działalności polskich uczonych i t. d. W tym dziale powinno się zwrócić uwagę na stronę praktyczną, na potrzeby i braki nauki polskiej, na braki słownictwa, braki książek i szczególniej podręczników, braki opracowań oddzielnych zagadnień i t. p. Powtarzamy jednak raz jeszcze, że nie chcemy kolegom stawiać żadnych ograniczeń, ani co do treści, ani co do sposobu opracowania ich tematów.

4. Ostatni termin zgłaszania odczytów komisya naznaczyła na 15. listopada b. r. Jeżeli przed tym terminem nie będzie więcej jak 5 prac zgłoszonych, „dzień naukowy“ nie będzie miał miejsca. Gdyby zaś ich okazało się więcej, wtedy komisya zaraz po 15. listopada ogłosi ich tytuły, na to, aby każdy w tej dziedzinie wiedzy, którą się zajmuje, mógł się przygotować do dyskusyi. Prelegenci będą również zawiadomieni, jaką ilością czasu będą mogli rozporządzać do wygłoszenia swych odczytów, co oczywiście zależeć będzie od ilości zgłoszonych prac.

5. Prelegenci obowiązani są złożyć w „Zjednoczeniu“ po jednym na czysto przepisanym egzemplarzu swej pracy. Pragnąc, aby ten pierwszy „dzień naukowy“ młodzieży polskiej udał się jak najlepiej i tem samem usprawiedliwił ten zapał, z jakim już sam jego projekt przyjęto na zeszłorocznym zjeździe, komisya wzywa ogół młodzieży polskiej, aby ten licznym udziałem w „dniu naukowym“ dowiódł, że młodzież nasza zdolną jest do poważnej pracy naukowej. Poza tem komisya uprasza wszystkich, którzy sympatyzując z ideą „dnia naukowego“, mieliby coś do powiedzenia w tej sprawie lub rzucenia jakiegoś nowego projektu, o nadsyłanie korespondencyi pod adresem: „Societé des étudiants polonais à Fribourg (Suisse)“ „Filarecya“ z adnotacyą: „dla komisyi dnia naukowego“. Byłoby też, zdaje się, rzeczą wielce pożądaną, aby i w prasie naszej wyłoniła się na temat „dnia naukowego“ młodzieży odpowiednia dyskusya“.

Urzeczywistnienie tej tak pożytecznej i pięknej idei będzie bardzo ważnem i dodatniem zjawiskiem wśród naszej młodzieży, której myślącą część, z bardzo zresztą nielicznemi wyjątkami, zbyt wyłącznie pochłania polityka.

* W końcu ubiegłego roku ukazała się książka, na którą w prasie zwrócono mało uwagi, a jednak szczerość i zapał, jakie cechują tę pracę, dają jej prawo, że i po upływie pewnego czasu od jej ukazania się, mówić o niej można i należy. Jest to książka Stanisława Maszewskiego p. t.: „Garibaldi za oceanem“. Takie jest tam wielkie przejęcie się bohaterem, taka tchnie od niego siła i potęga, tak żywo i zarazem ściśle historycznie prowadzone jest opowiadanie, że książka raz do ręki wzięta, jednym tchem się czyta. Szczególniej nam młodym należy ją przeczytać, bo wieje z niej czysta i wielka wiara we wszelką dobrą sprawę i w moc świętego czynu.

* Na bujnej ale tak zachwaszczonej niwie rodzimej humorystyki ostatniemi czasy zapanował ruch szczególniej ożywiony. Powstały bowiem prawie jednocześnie: *Pika, Małpie Zwierciadło, Satyr, Liberum Veto.* Co za bogactwo humoru mimo tak ciężkie czasy! O *Liberum Veto,* jako o najmłodszem z całej tej hałaśliwej rzeszy, chcę słów parę powiedzieć. Przedstawia się ono najlepiej. „Chce stworzyć typ pisma poświęconego poważnej satyrze i karykaturze“. W pierwszym numerze jest świetna charakterystyka poetów: Pieprzyckiego z Nadętowa, Edmunda Biedy, Zenona Bez mycki i H. Z. Wierzchowskiego. Zresztą w tymże numerze ostra i zjadliwa satyra skierowana jest głownie przeciw niektórym profesorom uniwersytetu Jagiellońskiego, narodowym demokratom i Lutosławskiemu. Pismo to jak i wszystkie inne, obiecuje być bezstronnem i przyzwoitem, zobaczymy więc, czy w następnych numerach zostaną uwzględnione inne partye i kierunki. *J. A. N.*

TEATR, LITERATURA, SZTUKA.

»Margrabia Priola« Henryka Lavedan.

„Każda z moich sztuk jest odbiciem pewnych zagadnień społecznych, pewnych kwestyi politycznych, lub ma za temat studyum charakteru. „Margrabiego Priola“ możnaby zaliczyć do rzędu tych ostatnich“. Są to słowa Henryka Lavedan, wypowiedziane w lutym roku zeszłego, gdy sztuka miała się pojawić na deskach Komedyi Francuskiej.

Henryk Lavedan należy do najwybitniejszych współczesnych pisarzy dramatycznych francuskich. Człowiek młody, wybrany niedawno do grona Akademii, ma za sobą znaczny szereg prac dramatycznych i powieściowych, odznaczających się niepoślednią wartością artystyczną. Jest doskonałym typem Francuza, Paryżanina; w utworach jego przebija wszędzie ten powszechnie podziwiany „esprit" francuski najbardziej widoczny, najbardziej olśniewający w świetnych dyalogach pełnych werwy, elegancyi i lekkości.

W „Margrabi Priola" wziął sobie Lavedan za zadanie przedstawić charakter donżuana i to kończącego już swą karyerę życiową. Myśl nie nowa; podobny temat opracował na scenę cały szereg autorów od Moliera do Haraucourt'a. Nie miejsce tu zastanawiać się, który z nich najlepiej wywiązał się z zadania; ale to jest pewne, że bohater Lavedana jest najbardziej „moderne". Priola — to człowiek bez zasad, wymagający od życia rozkoszy i tylko rozkoszy; przytem postać pełna elegancyi, dumy i manier wykwintnych. Teraz, kiedy młodość jego zaczyna przechodzić, staje się pesymistą, surowo sądzi kobiety, które mu się oprzeć nie zdołały. Jest obok tego bezwzględnym czcicielem piękna; jest artystą w swoim rodzaju, — wszak mówi, że celem życia jest „artystyczna kultura złego". Jest Priola postacią wykończoną, wystudyowaną, która wybitnemu artyście dramatycznemu daje prawdziwe pole do popisu.

Rolę tytułową odegrał u nas p. Sobiesław. Wyrazić się zdawkowym zwrotem, że „odpowiedział w zupełności powierzonemu zadaniu", to nie wystarcza. Gra jego pełna finezyi i artyzmu, świadcząca o trafnem zrozumieniu całej postaci, była wprost mistrzowska.

Z ról kobiecych wysunęła się na plan pierwszy gra p. Ordon: znakomitą była p. Mrozowska, zwłaszcza w akcie drugim; również w drobnej roli p. Wysockiej przebijał wytworny talent tej artystki. Z ról męskich podnieść należy grę pp. Tarasiewicza i Zelwerowicza. *K. Z.*

Dnia 13. b. m. odbył się w Auli uniwersyteckiej koncert Chóru akadem. Z utworów polskich kompozytorów usłyszeliśmy z siłą odśpiewane „Hasło" Zarzyckiego, następnie bardzo ładne piosenki Gluzińskiego i Galla, z obcych zaś „Życie cyganów" Schuhmana, „Wędrowni śpiewacy" Clarka i inne. Najpiękniej, z prawdziwem odczuciem i prawdziwie artystycznie odśpiewał Chór ludową pieśń „Nie ma złej drogi".

Łaskawy współudział w koncercie przyjął P. Skarżyński, Prof. konserwatoryum i odegrał na wiolonczeli kilka utworów, wzbudzając w słuchaczach entuzyazm i wywołując burzę oklasków.

W końcu grał Kol. Gabryś bardzo pięknie i zupełnie poprawnie na fortepianie, nagrodzony hucznemi oklaskami audytoryum.

Dziwna rzecz, że z tak sympatycznem towarzystwem, jak „Chór akadem." tak mało sympatyzuje senat uniwersytetu, który początkowo nie chciał użyczyć na koncert Auli, a następnie zmuszając wydział Chóru do ogłoszenia w dziennikach, że prawo wstępu przysługuje prócz rodzin akademików tylko Profesorom i ich rodzinom, zarezerwował tem niejako większą część miejsca dla siebie, gdy tymczasem z grona Profesorów znalazł się na koncercie tylko Prof. Dr Wicherkiewicz.

Zdaje się, że w takich warunkach trudno będzie Chórowi akademickiemu wzmódz swe fundusze.

SATYRA I HUMOR.

Z bieżącej poezyi...

Smutek mój jest pani wielki:...
Spadły mej nadziei szelki...

Gabryelski.

Gdy „wielki człowiek"
wyplata androny,
mówią powszechnie:
„...Trochę roztargniony..."
Gdy zaś „małemu"
zdarzy się głupota,
opinia niesie:
„Osieł, lub idyota!..."

Z myśli ...zwierzęcych.

„Mało kto odznacza się w dzisiejszych czasach rozumem!" powiedział raz... osieł!

„Piękną jesteś, lecz i niebezpieczną" — rzekła pchła do białogłowy i odskoczyła gdzieindziej szukać szczęścia.

(W.)

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Czytelnia akad. we Lwowie. Za życzenia serdeczne dzięki. Numera będziemy wysyłali. **S. Z.** Wierszyk słaby, prosimy o inny. **P. Marya G.** Bardzo nam się podoba; zamieścimy. Dzięki. **N. P. O. w Tarnowie.** O konkursie z nagrodami myślimy. W jednym z następnych numerów zostanie głoszony. **Zofia B.** O szkole dramatycznej P. Zapolskiej odpisujemy wedle życzenia w liście. Za nowelkę serdeczne podziękowanie; przyjęta. **Student VII. kl.** Pójdzie. Dzięki; prosimy o pamięć i nadal. **Jadwiga Z.** Myśl poczciwa, forma słaba; nie! Za życzenia dzięki serdeczne. **Stanisław R.** Nie! **X. Y.** Zamieścimy, jeżeli zostanie podane nazwisko. **O. B.** Artykuł o „kwestyi kobiecej" już mamy; zresztą zobaczymy, prosimy o nadesłanie swojego. **Do wszystkich nadsyłających swe utwory, prace i t. d.** Upraszamy pisać zawsze na jednej stronie papieru, zostawiając drugą wolną, ułatwia to składanie czcionek. **K. D.** Naturalnie; korespondencye przyjmujemy, o ile będą tylko rzeczowe.

Właściciel i wydawca: **Antoni Balicki.** Redaktor odpowiedzialny: **Adam Wilusz.**
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego.